

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

W Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strajnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

7

Weszli od tyłu do jakiegoś domu, Miss Thorne prowadziła ajenta przez szereg pokoi, potem przez schody, wreszcie weszła do jakiegoś pokoju, zamknęła drzwi i odkręciła światło.

— Worki ze złotem znajdują się w przyległym pokoju — rzekła z zupełnym spokojem.

Mr. Grimm znalazł je w ciemnej alkwie, otworzył jeden z dziesięciu worków i począł przesypywać złoto przez palce. Po chwili odwrócił się i spojrzał na Miss Thorne, która, osłabiona i przybladła, stała obok, przyglądając mu się.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał. — Czyj to jest dom?

— Wenezuelska ambasada — odrzekła. — Jesteśmy oddaleni zaledwie o czterdzieści stóp od kasy, z której skradziono te pieniądze. Widzi pan, jak to wygodnie.

— A czyj to pokój? — dopytywał się Mr. Grimm.

— Czy muszę odpowiadać?

— Musi pani.

— Seniority Rodriguez, mojej obecnej gospodyni. Widzi pan, do czego pan mnie zmusił. Oaa i Mr. Cadewallader robili wycieczkę do Baltimore w jego automobili i... i... — zatrzymała się. — On nic o tem nie wie — dodała.

— Tak, wiem o tem — odpowiedział Mr. Grimm.

Przez długą chwilę wpatrywał się w jej oczy z jakimś dziwnym natężeniem. Wreszcie zapytał:

— Gdzie jest obecnie Seniorita?

— Gra w bridge'a — odparła Miss Thorne ze smutnym uśmiechem. — W taki sposób spędza wieczory co najmniej dwa razy na tydzień. Rzadko wraca przed drugą w nocy.

Wyciągnęła nagle rękę i rzekła błagalnie:

— Proszę być wspaniałomyślnym, Mr. Grimm. Ma pan złoto, proszę jej nie gubić.

Senor Rodriguez, ambasador wenezuelski znalazł na drugi dzień rano złoto w swej kasie wraz z krótką notatką Mr. Grimma, w której nie było wyjaśnień, gdzie i jak znalezione było to złoto.

Zaś w dwie godziny później M. Boisségur, ambasador francuski w Stanach Zjednoczonych znikł ze swojego pałacu.

ROZDZIAŁ XII.

Zniknięcie dyplomaty.

W trzy dni po zniknięciu ambasadora, M. Rigolot, sekretarz francuskiej ambasady i tymczasowy jej kierownik donosił naczelnikowi biura tajnej policyi, Mr. Campbellowi, o tym fakcie, opisując przytem szczegółowo najdrobniejsze okoliczności, w jakich zaszedł ten wypadek. Opowiadał porządnie, treściwie aż do końca, podczas gdy Mr. Grimm i jego szef przysłuchiwali się w milczeniu.

— Mr. Boisségur, ambasador, trzeba panom wiedzieć, jest człowiekiem, prowadzącym nadzwyczaj regularne życie — mówił p. Rigolot. — Obrabiał siebie za zasadą, od której nigdy nie odstępował, żeby przychodzić do biura codziennie o godzinie dziesiątej rano. Pozostaje tam do pierwszej, dyktując listy i załatwiając sprawy bieżące. Znam go od dawna, byłem jego sekretarzem w Niemczech i w Japonii, teraz pracuję z nim tutaj i nie pamiętam, żeby mu się zdarzyło odstąpić od tej zasady kiedykolwiek, z wyjątkiem choroby lub konieczności dyplomatycznej natury. Otóż, proszę panów, ostatniego wtorku, dziś mamy piątek, ambasador był w swoim biurze, tak, jak zawsze. Podyktował z tuzin lub więcej listów i zaczął pisać prywatny list do swej siostry w Paryżu. Nie dokończywszy tego listu, pozornie, bez żadnej przyczyny, wstał od biurka i opuścił pokój, zamknąwszy drzwi za sobą. Stenograf jego odniósł wrażenie, iż ambasador przypomniał sobie jakąś drobną sprawę i udał się do głównego biura. Idąc do tego biura, trzeba przechodzić przez halę. Wrażenie to potwierdza fakt, iż zostawił na popielniczce świeżo zapalonego papierosa i wyszedł z piórem, założonem za ucho. Wyglądało to tak, jak gdyby wyszedł na chwilę i miał natychmiast wrócić, zwłaszcza, iż w rozpoczętym liście nie dokończył zdania. Mówię to, aby zaznaczyć, że pobudka do wyjścia przyszła niespodziewanie. Dalej, zdaniem stenografa, w zachowaniu się ambasadora nie można było zauważyć nic niezwykłego. Stało się to mniej więcej około dwunastej w południe. O pierwszej ambasador nie wrócił i stenograf udał się na śniadanie.

M. Rigolot w miarę opowiadania począł zapalać się, zatrzymał się na chwilę, żeby opanować wzruszenie, którego nie chciał okazać. Spojrzał przytem na Mr. Grimma, zastanawiając się, czy młody człowiek go słucha — miał bowiem wyraz twarzy najzupełniej obojętny.

— Trzeba panom wiedzieć — ciągnął dalej — że dowiedziałem się o tem wszystkiem dopiero około godziny piątej popołudniu. Byłem zajęty ważną pracą w moim gabinecie — i zamieniwszy z ambasadorem parę słów zaraz po jego przyjeździe — nie widziałem się z nim później. Stenograf, p. Netterwille przyszedł do mnie po instrukcję i zawiadomił mnie wówczas o nieobecności ambasadora. Skończył listy i nie miał komu dać ich do podpisania. Rozpocząłem badanie i im dalej je prowadziłem, tem bardziej sprawa wydawała mi się podejrzaną. Są tylko dwa wejścia do ambasady. Przy jednym z nich stale znajduje się odzwierny od dziewiątej rano do dziesiątej w nocy. Wchodząc lub wychodząc tylnem wejściem, trzeba przechodzić przez kuchnię. Żaden z dwu służących, stojących kolejno przy drzwiach frontowych nie widzieli wychodzącego ambasadora. *Comprenez?* To może wyglądało śmiesznie, panowie, lecz poszedłem do kuchni. Kucharz był tam przez cały dzień i wcale nie widział p. Boisségur. Rozpytywałem dalej: nikt z urzędników ambasady, nikt ze służby ani z rodziny ambasadora nie widział go od chwili, gdy opuścił biuro.

Sekretarz znowu zatrzymał się na chwilę i przeciągnął ręką po stroskanem czole.

— Panowie — ciągnął dalej wzruszonym głosem — ambasador francuski zginął, zniknął! Przeszukaliśmy dom od piwnic do strychów — ale nie znaleźliśmy żadnych śladów. Kapelusze, który zwykle nosił, znajdował się w hali, z reszty kapeluszy — nie brakło żadnego. Jak przypominają sobie panowie — we wtorek było zimno, tymczasem wszystkie okrycia ambasadora znalezione na swych miejscach. Tak wygląda, panowie, że jeśli opuścił ambasadę, to nie wyszedł przez drzwi — i był bez kapelusza i okrycia.

Zamilkł bezradnie, patrząc kolejno to na dobroduszną twarz Mr. Campbella, to na obojętne rysy Mr. Grimma.

— Jeżeli opuścił ambasadę? — zauważył Mr. Grimm. — Ponieważ, jak pan twierdzi, przeszukano całą ambasadę i nie znaleziono go, więc musiał opuścić ten dom.

M. Rigolot spojrzał na młodego człowieka bezmyślnie i skinął potakująco głową.

— Ale tam są okna — rzekł Mr. Grimm. Po czem dodał:

— O ile dobrze zrozumiałem, nikt, oprócz pana i stenografa — nie widział ambasadora po godzinie dziesiątej rano?

— Tak jest, o ile wiem — odparł M. Rigolot.

— Czy nie było jakich posłańców, depesz lub telefonowania.

— Przeprowadziłem badania co do tego — nie było posłańców, ani depesz — i nikt nie wzywał ambasadora do telefonu. Były tylko cztery prywatne listy, które pozostawił na biurku, gdzie są dotąd.

Mr. Grimm przyglądał się uważnie sekretarzowi. Rzeczywiście nie było żadnych pozornych przyczyn, które mogłyby wytłumaczyć zniknięcie.

— Listy, które podyktował pan Boisségur, leżały na biurku stenografa. W ogólnem zamieszaniu zapomniano o nich i pozostały tam przez noc. — Tu p. Rigolot poruszył się żywo.

— We środę rano — zakończył uroczyście — listy te nosiły własnoręczny podpis ambasadora.

Mr. Grimm zatrzymał przez chwilę swe oczy na wzburzonej twarzy M. Rigolot.

— Czy niema wątpliwości, że to jest jego podpis? — zapytał.

— *Non, monsieur, non!* — wykrzyknął sekretarz. — Niema wątpliwości! Znam podpis ambasadora od tylu lat. Listy nie były prywatne. Może pan zechce zobaczyć ich kopie. Podał ajentowi duplikaty. Mr. Grimm przeczytał je uważnie, podczas gdy sekretarz wyczekiwał nerwowo. Otrzymałszy z powrotem papiery — ciągnął dalej.

— W nocy ze środy na czwartek zaszła też pewna dziwna rzecz. P. Boisségur pali papierosy specjalnego gatunku, które robią mu we Francji i przysyłają tu. Pudełko z temi papierosami stoi zawsze na stole w jego ubieralni. Otóż lokaj doniósł nam we czwartek rano, że pudełko to znikło.

— Naturalnie — zauważył Mr. Grimm — p. Boisségur ma klucz od zatrzasku przy drzwiach ambasady.

— Ma się rozumieć.

— Czy nic nadzwyczajnego więcej nie zaszło podczas ostatnich nocy?

— Nie, panie, a przynajmniej nic nie zauważyliśmy.

Mr. Grimm milczał, okręcając pierścień na palcu. Mr. Campbell odwrócił się i porządkował papiery na biurku. M. Rigolot oburzony ich obojętnością, okręcił się nerwowo na krześle.

— Widocznie — rzekł w zamyśleniu Mr. Grimm — ambasador po tak tajemniczym zniknięciu powracał dwukrotnie do domu, lub też kogoś tam posyłał, żeby przynieść mu listy do podpisu i papierosy.

— *Certainement, monsieur.* Tak właśnie musiało być. Ale gdzie on jest? Czemu nie wraca? Co to wszystko ma znaczyć? Pani Boisségur jest rozpaczona, prosiła, żebym zawiadomił policyję. Ale sądziłem, że nie należy nadawać rozgłosu tej sprawie i dlatego przyszedłem tutaj.

— Bardzo dobrze — rzekł Mr. Grimm. — Proszę zostawić teraz wszystko tak, jak jest i uspokoić panią Boisségur. Proszę wytłumaczyć jej, iż skoro ambasador podpisał listy i zabrał papierosy, więc żyje. Będę dziś popołudniu w ambasadzie. Z panem teraz nie pójdę, jest to niedogodne. Proszę mi zostawić swój klucz.

M. Rigolot wyjął żądany klucz i podał mu w milczeniu.

— I jeszcze jedno — ciągnął Mr. Grimm — proszę zebrać wszystkie rewolwery, jakie znajdują się w domu i schować je u siebie. Gdyby ktoś usłyszał skradanie się w nocy, mógłby postrzelić ambasadora lub mnie.

Gdy sekretarz ambasady francuskiej wyszedł, Mr. Campbell, bębniąc palcami po biurku, zaczął studiować twarz swego pomocnika.

— Aż tyle! — odezwał się wreszcie.

— To znowu Miss Thorne — rzekł młody człowiek, jakby odpowiadając na pytanie.

— Może raporty, które dziś otrzymałem ze stolicy Włoch pomogą panu do wysświetlenia tajemnicy.